„**Jasełka w Gostycynie raz jeszcze!”**

Przegląd Widowisk Bożonarodzeniowych, który odbywał się w Gminnym Ośrodku Kultury w Gostycynie 23 i 24 stycznia 2014 roku, a w którym uczestniczyłam w charakterze jurora, nakłonił mnie do napisania komentarza. Miałam nadzieję, że stanie się on przydatny dla nauczycieli i instruktorów prowadzących amatorskie teatry dziecięce. Omówienie dotarło do zainteresowanych…

Tymczasem minęły dwa lata i kolejny raz zaproszono mnie do udziału w jury oceniającym jasełkowe prezentacje. Tym razem wystąpiło 12 zespołów teatralnych, które przyjechały do Gostycyna zarówno z pobliskiego Pruszcza Bagienicy, Małej Kloni czy Kamienicy jak i bardziej oddalonego Bysławia, Lubiewa, Łyskowa i Tucholi. Oczywiście nie zabrakło także wykonawców z samego Gostycyna. Barwny, wesoły, rozśpiewany tłum jasełkowych przebierańców w wieku od trzech do szesnastu lat zapanował nad ośrodkiem kultury na dwa dni! Około trzystu młodych artystów! Zaprezentowali nie tylko typowe jasełka, ale i opowieści sceniczne dość swobodnie nawiązujące do Świąt Bożego Narodzenia. Taki był na przykład spektakl młodzieży z Gostycyna pt. „Uliczne Betlejem”; refleksyjny, raczej smutny i gorzki w swojej wymowie, chociaż z optymistycznym zakończeniem.

 Publiczność oklaskiwała kolejne przedstawienia, a ja pomyślałam: „-Jaka niespodzianka!” Tak, z całą pewnością poziom tegorocznych prezentacji był budujący. Wiele ciekawych, zgrabnie przygotowanych scenariuszy. Wartka akcja, dobre tempo. Poprawne słowo i naturalna interpretacja. Przemyślany ruch na scenie. Wyrazista, ale nie przegadana scenografia. I bez mikrofonów! Naprawdę miło było popatrzeć.

Oczywiście byłoby nieskromnie pomyśleć, że tegoroczny poziom przedstawień jest efektem przeczytanego dwa lata wcześniej komentarza. Z całą pewnością jest to przede wszystkim wynik ciężkiej i wytrwałej pracy opiekunów zespołów i samych dzieci! Jednak jestem zdania, że czasem warto przyjąć i przeanalizować słowa konstruktywnej krytyki czy raczej życzliwej podpowiedzi. I w takim przekonaniu proponuję napisany wcześniej tekst raz jeszcze, tym razem na tym forum, w nadziei, że będzie on przydatny wszystkim tym, którzy rozpoczynają pracę z dziećmi w zespole teatralnym.

***„Bawimy się w teatr”***

1. **Wybieramy scenariusz.**

 Najbezpieczniej jest skorzystać z tekstu znanego i uznanego autora, czyli z dobrej literatury. Wybierając scenariusz Marii Kownackiej, Zofii Wójcik albo wiersz Jana Brzechwy mamy już gwarancję dobrej jakości. Inaczej bywa z przypadkowymi tekstami znalezionymi na przykład w internecie. Koniecznie sprawdźmy, kim jest autor. Jednym z walorów dobrego przedstawienia są przecież **wartości artystyczne utworu**. Ale w teatrze dziecięcym i młodzieżowym nie mniej ważne są również walory wychowawcze. Niech to będzie scenariusz wartościowy pod każdym względem: artystycznym, estetycznym, poprawny językowo i nienaganny z pedagogicznego punktu widzenia. Może to być oczywiście własna adaptacja osoby prowadzącej zespół lub nawet praca zespołowa młodych wykonawców, ale zweryfikujmy nasze dzieło zanim pokażemy je widzom. Także od strony tekstu. Oczywiście bywają spektakle, w których nie ma tekstu, takie jak pantomima, teatr ruchu, teatry plastyczne…. Ale pomińmy je tym razem dla uproszczenia komentarza.

Kiedy już wybierzemy tekst, zastanówmy się czy nie jest zbyt długi. Pierwsze próby czytane pokażą przybliżony czas trwania widowiska. Oczywiście grając na scenie ten czas jeszcze się wydłuży. Nie obawiajmy się użyć przysłowiowych nożyczek i ołówka! Każdy adaptator czy reżyser (często jest to jedna osoba) ma prawo zmienić tekst! Śmiało można go „pociąć”, czyli skreślić te kwestie, które są naszym zdaniem zbędne czy niekonieczne. Można wybrać tylko większą część całości. Oczywiście zachowując sens i istotę opowieści. To od nas, od naszego pomysłu na spektakl zależy, jaki, ostateczny kształt przybierze nasze dzieło.

Pracując z bardzo małymi dziećmi wybierzmy tylko wiersz i „pobawmy się” nim tworząc niewielkie etiudy. Im prościej i krócej tym lepiej. Wystarczy 15 minut! Dodajmy koniecznie ruch i muzykę (rytmiczną), aby dzieci nie nudziły się na scenie. Ograniczmy do minimum tekst do nauczenia się na pamięć. Pozwólmy dzieciom improwizować i zastępować tekst scenariusza własnymi słowami. Niech to będzie zabawa. Powrócę jeszcze do tego problemu później. Sprawdźmy jeszcze przed wejściem na scenę, czy dzieci rozumieją scenariusz – rozmawiajmy o nim „rozkładając go na części pierwsze”.

1. **Praca nad tekstem i słowem mówionym.**

Kiedy już wybierzemy tekst, na którym chcemy oprzeć nasze przedstawienie zapoznajmy z nim dzieci (chyba, że wybieraliśmy wspólnie lub pisaliśmy razem z dziećmi lub to one nam ów scenariusz przedstawiają bo i tak może się zdarzyć). W każdym razie wszyscy zainteresowani zapoznają się ze scenariuszem, czyli czytają go przynajmniej kilka razy. Czytamy także z podziałem na role, które to role rozdziela prowadzący lub w wersji bardziej demokratycznej same dzieci proponują, które z nich mogłoby wcielić się w tę czy inną postać. Ważne abyśmy dużo rozmawiali o przedstawieniu: określili zawarte w tekście problemy, opracowali charakterystykę postaci i zależności pomiędzy bohaterami naszej opowieści. Pozwoli to dzieciom zrozumieć tekst i zapamiętać. Jeżeli zapomną swojej kwestii, będą potrafiły dopowiedzieć własnymi słowami. **Praca nad tekstem jest często pomijana lub trwa za krótko!** Stąd potem zła dykcja, niezrozumiałe mamrotanie pod nosem lub przesadne wykrzykiwanie tekstu, błędna interpretacja. Jeśli dzieci już się nudzą, przeplatajmy śledzenie tekstu z ćwiczeniami ruchowymi i śpiewaniem piosenek lub oderwijmy się na chwilę od tekstu, aby omówić dekoracje, kostiumy itd. Następnie powróćmy znowu do scenariusza! Aż wszystko będzie jasne. **Zrozumienie tekstu to pierwszy krok do właściwej interpretacji.** Innej drogi – na skróty - nie ma, a jeśli wydaje się nam, że jest, to wyprowadzi nas ona jedynie na manowce. Kiedy już wiemy o czym jest nasza opowieść i co chcemy przekazać widzom rozpoczynamy pracę nad słowem. Czytając scenariusz zatrzymujmy się i poprawiajmy dzieci: ich dykcję, akcenty logiczne i znaczeniowe – zgodnie z zasadami polskiej gramatyki i ortografii. To nasz obowiązek i konieczność. Jeszcze większej pracy wymaga scenariusz napisany wierszem. Decydując się na taki tekst w naszym przedstawieniu musimy dodatkowo skupić się na rytmice wiersza, pilnować, aby dzieci mówiły myślą, a nie strofą. Reasumując: pamiętajmy, że to **słowo jest** **podstawą w teatrze**. Nawet najpiękniejsze kostiumy nie zastąpią na scenie poprawnej polszczyzny!

I jeszcze jedna ważna rzecz! **Mikrofon.** Zapomnijmy o mikrofonie w teatrze. Tym bardziej, jeżeli zawieszone są nad sceną mikrofony zbierające. To wystarczy. Dzieci na pewno poradzą sobie znakomicie. Wszyscy wiemy, jaki wrzask panuje na przerwach lekcyjnych! Dadzą radę także na scenie. Oczywiście pozwalamy na mikrofon, jeśli mamy solistów śpiewających piosenki, na to zgoda. Pozostali aktorzy muszą mieć ręce wolne! Nie może być tak, że dziecko czeka z wypowiedzeniem swojej kwestii aż dostanie do ręki mikrofon. Czasem przemieszcza się po scenie po to tylko, aby ten mikrofon przejąć jak w sztafecie sportowej. Wkrada się niepotrzebna dłużyzna, która nie jest uzasadniona treścią spektaklu. Zdarzało się, że ciągnący się za mikrofonem przewód przewracał dekoracje. Potykali się o niego nawet wykonawcy. Katastrofa gotowa!A jeżeli ręce są zajęte rekwizytami? Czy król ma na chwilę odłożyć berło, a rycerz w trakcie walki – miecz, aby wziąć do ręki mikrofon? To bez sensu. Wprowadza zamieszanie na scenie, krępuje ruch, ogranicza tempo spektaklu, rozprasza uwagę i dzieci nie myślą o roli, o rekwizycie – tylko o mikrofonie. Jest on oczywiście zawsze bardzo dużą atrakcją dla małych wykonawców więc już nie ma mowy o skupieniu czy koncentracji na roli. Mikrofon zakłóca naturalność i spontaniczność na scenie. Głos brzmi sztucznie. Niestety, podkreśla, nagłaśnia także wszystkie błędy i niedoskonałości językowe. Pamiętajmy o tym zanim ulegniemy jego magii.

1. **Interpretacja.**

Sygnalizowałam już wcześniej, że wnikliwa analiza tekstu i praca nad słowem jest podstawą do właściwej interpretacji. Jeżeli wystarczająco długo i wyczerpująco pracujemy nad tekstem, sukces jest już na wyciągnięcie ręki. Zakładając, że dzieci mówią czysto, z dobrą dykcją, wyraźnie i wystarczająco głośno, z zachowaniem interpunkcji i właściwych akcentów logicznych czy znaczeniowych, możemy wprowadzić dodatkowe ćwiczenia głosowe i interpretacyjne w celu bliższego określenia granej postaci. Znając już doskonale treść przedstawienia i mając za sobą charakterystykę poszczególnych postaci – nie powinno to sprawić dzieciom większej trudności. Wystarczy zdać się na ich wyobraźnię.

I jeszcze jedna uwaga. **Mówimy, a nie wygłaszamy.** Wchodząc na scenę bardzo często ulegamy przekonaniu, że w takim miejscu nie można mówić normalnie (czyli tak jak w życiu codziennym), ale w sposób szczególny, z namaszczeniem i patosem. Nic podobnego. Jest to sztuczne, nieprawdziwe. W ten sposób stawiamy mur odgradzający nas od widowni. A przecież musimy znaleźć z nią wspólny język, nawiązać kontakt. Tylko wtedy będziemy w stanie przekazać innym naszą opowieść.

1. **Ruch sceniczny.**

Zdarza się, że o nim zapominamy. A szkoda, bo daje nam wiele możliwości urozmaicenia spektaklu. Skoro już tworzymy przedstawienie to samo słowo na scenie nie wystarczy, będzie zbyt statycznie. Owszem, jak już wcześniej zaznaczyłam słowo jest w teatrze najważniejsze, ale samo słowo to jeszcze nie teatr.

A więc mamy do dyspozycji całą przestrzeń sceniczną! Czasem to tylko mała część świetlicowej sali - innym razem, scena z kulisami, z proscenium i zejściem na widownię. Chociaż zdecydowanie częściej mamy do czynienia z tą pierwsza sytuacją warto wiedzieć, co z taką przestrzenią można zrobić, jak ją zagospodarować. Coraz częściej rezygnuje się z wykorzystania kurtyny w teatrze (czasem jej po prostu nie ma). Wówczas dobrym zabiegiem jest ustawienie na scenie kilku planów równoległych. Mamy je od samego początku na widoku, ale… jeśli możemy wykorzystać światło reflektorów uda się nam ukryć niektóre plany w ciemności, a inne wyeksponować za pomocą odpowiedniego oświetlenia. Możemy wybrać kolorowy filtr i wtedy plan z aniołami będzie w błękicie, a piekielne czeluście - w czerwieni. Jest to jakiś pomysł. Jeżeli nie mamy prawdziwych reflektorów można z powodzeniem zastąpić je dużymi latarkami, które można już teraz znaleźć w sklepach. Kiedy wprowadzamy od razu wszystkie plany na scenie nie martwimy się już o zmianę dekoracji. Ona już tam jest. Wnosimy jedynie rekwizyty i oczywiście zmieniają się odtwórcy poszczególnych postaci. Warto rozważyć te wejścia i wyjścia aktorów na scenę. Nie może być tak, że wszystko rozgrywa się z jednej strony, a pozostała część sceny jest pusta. W miarę przebiegu akcji wprowadzajmy postaci z różnych stron: z kulisy prawej, z lewej, ze środka (można schować się za fartuchem scenicznym lub elementami dekoracji), a także z widowni! Dlaczego nie? Będzie to ciekawe urozmaicenie. Jeżeli mamy narratora lub mały zespół muzyczny czy wokalny, niech nie stoi cały czas na scenie, ale ma swoje „wejścia i wyjścia”. Można przycupnąć na schodach lub proscenium, wejść z widowni. Oczywiście musimy poćwiczyć tempo, aby te zmiany były szybkie i nie powodowały dłużyzn w akcji przedstawienia. Koniecznie pamiętajmy o tym, aby nie stawać tyłem do widowni (raczej bokiem) i nie grupować się w jednym miejscu wchodząc jedni na drugich, podczas gdy w tym samym czasie reszta sceny świeci pustką. Małe dzieci ustawmy jak najbliżej widowni. Zwróćmy też ich uwagę na to, że nie są same na scenie. Gra w spektaklu teatralnym jest z e s p o ł o w a (chyba, że to monodram) i musimy mieć świadomość istnienia obok nas innych kolegów i koleżanek aktorów. Wtedy nie będziemy im deptać po piętach i wymachiwać ręka zbyt blisko nosa. Unikniemy wielu wypadków i nieporozumień. Uświadomi to również małym artystom, że gramy do publiczności, ale też do siebie nawzajem, a nie do pustej przestrzeni. Musi być kontakt pomiędzy aktorami, bo inaczej nie będzie dialogu.

1. **Oprawa plastyczna i muzyczna spektaklu.**

Jestem zdania, że im prościej tym lepiej. Nie ma nic gorszego niż przeładowana, zbyt dosłowna scenografia. Zawsze wtedy robi to wrażenie bałaganu i przesłanie spektaklu staje się nieczytelne. Teatry amatorskie rzadko mają do dyspozycji prawdziwą scenę. Najczęściej dzieci grają w niewielkiej szkolnej sali lekcyjnej, świetlicy lub większej – gimnastycznej. Tym bardziej **spróbujmy zastosować symbol, znak, skrót myślowy**. Dotyczy to zarówno dekoracji jak i kostiumu lub rekwizytu. Podam przykład skrajny, ale możliwy do rozważenia. Cały zespół ubieramy tak samo: czarne getry i koszulki trykotowe oraz tenisówki lub balerinki (miękkie, z tkaniny, aby były wygodne i nie stukały jak obcasy!). To jest baza. Teraz wprowadzamy symboliczne, drobne, ale wyraziste i czytelne, łatwe do rozpoznania przez widza elementy kostiumu oraz rekwizyty. Wystarczy korona i berło - dla króla. Uszy, wąsy i ogon - dla kota. A jeśli to Kot w Butach – dodajemy jeszcze czerwone buty z cholewami. Czerwona chusteczka na głowie i koszyczek – dla Czerwonego Kapturka. Wystarczy i tak wszyscy będą wiedzieć, o kogo chodzi. Dekoracja? Podobnie. Wystarczy jedno drzewko zamiast pięciu. Jeśli to możliwe nie wnośmy dziesięciu krzeseł, a dzieci niech usiądą na podłodze lub kubikach-wielorakiego wykorzystania (takie lekkie „kostki” mogą zmieniać się nawet na oczach widzów w różne przedmioty). Dobrze wypada tło w rodzaju trzepaka, na którym zawieszamy płótno lub kilka jego warstw, które to warstwy przekładamy w miarę zmiany miejsca akcji. Podobnie jak parawan – zabiegi te są już często stosowane. Maksymalnym uproszczeniem jest przytwierdzenie karteczek z odpowiednimi nazwami: „Las Stumilowy”, „Kubuś Puchatek”… Można i tak.

Zwykle wydaje się, że im bardziej kolorowo tym wspanialsze przedstawienie. Nie zawsze. Przypominam sobie fantastyczny spektakl, gdzie wszystkie elementy scenograficzne (w tym kostiumy aktorów) były albo białe albo czarne. Niesamowite wrażenie.

Maski? Bardzo proszę, ale… nie zasłaniajmy całej buzi, a zwłaszcza oczu i ust! Dziecko musi widzieć i być słyszalne. Dobrym rozwiązaniem jest maska na głowie. Koniecznie sprawdźmy czy to wszystko jest dobrze przymocowane i nie spadnie, kiedy dziecko się poruszy. Nie może być tak, że artysta boi się ruszyć w obawie, że odczepi mu się ogon albo spadnie korona. Wtedy będzie myśleć tylko o tym, a nie o roli. Będzie dużo stresu, a nie zabawa.

Pamiętajmy, że oprawa plastyczna nie może przeszkadzać! Jeśli jest zbyt rozbudowana to aktorom (nawet małym) trudno będzie się zmieścić na scenie! A gdzie tu mówić o ruchu scenicznym? A jak dodać jeszcze wszystkie ogony zwierząt czy diablików, skrzydła aniołów czy ptaków… Aż strach pomyśleć. Pamiętam prezentację wiersza Jana Brzechwy „Na straganie”, a był to konkurs recytatorski (!) a nie teatralny, kiedy mała dziewczynka „ginęła” wśród rekwizytów! Obstawiona stołami pełnymi warzyw i owoców mających improwizować stragany na targu. Efekt był taki, że mała wykonawczyni była prawie niewidoczna od strony publiczności i gubiła się próbując odnaleźć właściwe warzywo, o którym akurat opowiadała słowami wiersza. Jaki stres! Tymczasem efekt końcowy był na pewno nie taki, jakiego spodziewała się osoba, która to wymyśliła. A wystarczyłby mały koszyczek… Na scenie jak w życiu – czasem trzeba z czegoś zrezygnować…

Zastosowanie uproszczeń ma i tę zaletę, że przygotowanie przedstawienia jest po prostu tańsze, a nasz zespół może się łatwiej przemieszczać. Jadąc np. na przegląd teatralny lub gościnny występ w sąsiedniej szkole nie musimy wynajmować większego samochodu na przewóz dekoracji.

I jeszcze jedna ważna uwaga. Konsekwencja i jednolitość w konwencji i stylistyce. Dotyczy to zarówno oprawy plastycznej jak i muzycznej. Jeśli mamy las to zdecydujmy się na jeden materiał - albo drzewa przestrzennie ustawione, malowane na drewnianej dykcie, albo malowane czy wycinane z kartonu/papieru albo wykonane z tworzywa sztucznego. A nie jedno drzewko takie, a drugie inne. Podobnie pozostałe elementy scenograficzne: wszystko płaskie - namalowane na płótnie, wszystko z papieru/tektury itd. Korony, berła, czapki, miecze… Drewniane czy tekturowe? Z tkaniny czy z tworzywa sztucznego. Zdecydujmy się na jeden styl. Oczywiście w miarę możliwości. Kociego ogona nie zrobimy przecież z drewna.

 W muzyce – podobnie. Jeśli muzyka nie jest przez nas napisana (wtedy byłaby na pewno jednolita stylistycznie) wybierzmy ją wg jednego klucza: klasyczna, rockowa, jazzowa, ludowa, stylizowana na ludową itd. I dalej: symfoniczna, grana na jednym instrumencie (pianino, trąbka, skrzypce…). Zestawienie w jednym przedstawieniu tak różnych stylistyk jak np. fragment muzyczny z baletu Piotra Czajkowskiego „Jezioro łabędzie” i przeboju Dody zawsze będzie w złym guście i nie na miejscu-chyba, że to efekt celowy, np. w skeczu kabaretowym, parodii lub według innego zamierzonego pomysłu. Ale musi to być świadome, a nie przypadkowe działanie. Jeśli wybieramy muzykę, którą odtworzymy mechanicznie koniecznie zadbajmy, aby jakość nagrania była dobra (bez trzasków i temu podobnych zakłóceń) i nie przerywajmy jej, ale delikatnie wprowadzajmy lub wyciszajmy w momencie naturalnej pauzy, a nie w środku linii melodycznej czy w pół słowa-tekstu). Pamiętajmy, ze muzyka odtwarzana mechanicznie niesie ze sobą zawsze niebezpieczeństwo zakłóceń technicznych, co może nam popsuć przedstawienie.

Muzyka w spektaklu powinna tylko uzupełniać słowo, budować napięcie, puentować sytuację (chyba, że jest to musical, wtedy te proporcje maja prawo być inne). Jeśli elementy muzyczne są zbyt częste lub długie rozbijają naturalny rytm, tempo przedstawienia i wtedy tworzą się niepotrzebne dłużyzny. Trzeba o tym pamiętać i nie śpiewać wszystkich pięciu zwrotek kolędy! Nawet, jeżeli to nasza ulubiona i naprawdę piękna piosenka – najczęściej wystarczy jedna zwrotka. Może dwie? Ale nie więcej. Zwykle sprawdza się schemat: piosenka na początku, w finale i na zakończenie.

Jestem zwolenniczką tzw. „żywej muzyki” w teatrze (zwłaszcza dziecięcym), granej na instrumencie umieszczonym na scenie, przed scena lub w kulisach. Najczęściej jest to pianino, ale widziałam ciekawe spektakle z muzyką graną na akordeonie lub z niewielką kapelą czy zespołem kameralnym. I nie były to tylko grupy ludowe. Takie żywe granie umożliwia stałą kontrolę nad przedstawieniem, utrzymuje rytm i czasem ratuje z opresji, kiedy ktoś zapomni tekstu… Zawsze można improwizować na poczekaniu. Z taśmą czy płytą tak zrobić się nie da. Mam w pamięci interesujący spektakl, w którym dzieci same improwizowały melodię i efekty dźwiękonaśladowcze na instrumentach akustycznych (trójkąty, bębenki, tamburyn, flety), ale były tam i zwykłe przedmioty codziennego użytku jak tarka, rozmaite dzwonki, garnki czy przysłowiowy grzebień! Można i tak. Ale nic na siłę. Jeżeli okaże się, że nasi artyści nie śpiewają zbyt dobrze i sprawia im to trudność, zrezygnujmy. Może wesprze nas wtedy zaprzyjaźniony, mały zespół wokalny albo jednak w ostateczności - muzyka z taśmy.

1. **Czas. Tempo i dramaturgia.**

Bardzo częstym błędem popełnianym w teatrze amatorskim jest zbyt długo trwające przedstawienie. Nie bez przyczyny sugerujemy w regulaminach wybór tzw. małej formy teatralnej, aby czas spektaklu nie przekraczał 30 minut. Jest to naprawdę dobra rada! Mali aktorzy nie są w stanie skoncentrować swojej uwagi ani tym bardziej utrzymać uwagi publiczności zbyt długo. Wynika to zarówno z ich wieku jak i posiadanych, niewielkich jeszcze umiejętności. To oczywiste. Nie może być tak, że dzieci są znudzone i ziewają na scenie albo rozmawiają ze sobą, ponieważ się nudzą. Z pełną odpowiedzialnością podpowiadam, że spektakl z udziałem małych dzieci (przedszkolaki, uczniowie pierwszych trzech klas szkoły podstawowej) może z powodzeniem trwać nie dłużej niż 15 minut. Przynajmniej w swojej warstwie słownej-tekstowej. Koniecznie musimy wprowadzić muzykę i ruch, aby urozmaicić czas na scenie. Oczywiście wszystkie te elementy muszą być na tyle **proste,** aby dzieci rozumiały, o czym mówią, co i jak śpiewają i w jaki sposób maja się na scenie poruszać. Widziałam takie przedstawienia w wykonaniu przedszkolaków, gdzie w ogóle nie było tekstu do uczenia się na pamięć i dzieci mówiły własnymi słowami. Ale wiedziały, o czym mówią-wcześniej pani prowadząca dokładnie zapoznała ich z treścią. Jest to zabieg trochę nieobliczalny, bo oparty prawie wyłącznie na improwizacji, ale warto spróbować. Każde takie kolejne przedstawienie jest trochę inne. To jakby różne wersje jednej bajki np. „Śpiącej Królewny”. W czasie prób dzieci zamieniały się rolami, co było dla nich ciekawym urozmaiceniem, a w sytuacji, kiedy któreś było nieobecne zawsze inne dziecko mogło zagrać w zastępstwie! Mali aktorzy byli naturalni i spontaniczni – sami czasem dodawali coś od siebie, budowali rolę. Wiemy przecież, że dzieci często „odgrywają różne role” w wymyślonych przez siebie zabawach nie tylko na scenie, ale w codziennym życiu. Bawią się „w sklep”, „w szpital”, „w dom” itp. Wykorzystajmy to, chociaż w czasie prób nad przedstawieniem.

Tempo i dramaturgia. W pewnym sensie problemy nierozerwalne z omówionym już czasem trwania spektaklu. Wszyscy pamiętamy z lekcji polskiego rysowaną na tablicy krzywą ilustrującą, w jaki sposób rośnie napięcie w czasie akcji dramatu. Pamiętajmy o tym: ilustrowana na scenie opowieść musi mieć tempo, zmierzać do momentu kulminacyjnego (finałowa piosenka, zaskakująca puenta, wyjaśnienie jakiejś sytuacji) i musi mieć wyraźne zakończenie. Czasem bywa tak, że publiczność nie wie czy to już koniec przedstawienia i gdyby nie ukłon zbiorowy artystów, oczekiwaliby dalszego ciągu. Nie możemy dopuścić do dłużyzn, zbyt długich pauz, podczas których nic się nie dzieje, dzieci się nudzą lub są bezradne i nie wiedzą, co maja robić. W pewnym stopniu dramaturgię wyznacza już sam scenariusz, ale to ostatecznie reżyser spektaklu czuwa nad jej przebiegiem na scenie. Pamiętajmy też, o czym już była mowa, o zmianach - skrótach, skreśleniach jakie mamy prawo zastosować w tekście w czasie pracy nad adaptacją.

1. **Widownia-kontakt z publicznością.**

Dobrze jeśli jest pełna widownia! Łatwiej i przyjemniej jest grać mając świadomość żywego kontaktu z publicznością. Nikt nie chciałby występować w pustej sali. Nie ma odbiorcy - nie ma teatru. Często jest tak, że publiczność stanowią jedynie grupy biorące udział w przeglądzie. Ma to oczywiście ogromne znaczenie poznawcze, edukacyjne i wychowawcze: oglądamy siebie nawzajem, konfrontujemy, porównujemy może potem dyskutujemy na temat obejrzanych spektakli i zawsze możemy nauczyć się czegoś nowego, poprawić własne błędy i niedoskonałości.

Niestety najczęściej publiczności brakuje. Dzieci grają dla kilku osób i najprawdopodobniej są to panie opiekunki lub mamy towarzyszące dzieciom. Brakuje też samych wykonawców podczas wręczania nagród, nawet zwycięzcy nie mogą odebrać trofeów osobiście. Rozumiemy, że czas nagli i trzeba wracać do szkoły, domu. Wynajęty samochód kosztuje i tak dalej… To prawda, ale szkoda. Wykonawcy na pewno czekają na końcową burzę oklasków. Pomyślmy o tym planując wyjazd.

1. **Zabawa w teatr.**

Właśnie. Zabawa! Praca z dziecięcym zespołem teatralnym, musi opierać się na działaniach zbliżonych do zabawy. Niech to będzie dla małych wykonawców przygoda i przyjemność. Sposób na ciekawie i miło spędzony czas wolny. Owszem bycie w grupie -także teatralnej- to praca i nauka. Poza umiejętnościami i wiedzą artystyczną dzieci uczą się odpowiedzialności za siebie i kolegów, trudnej sztuki kompromisu, empatii, samooceny, wyrażania siebie i obrony własnego zdania… Ale niech to będzie zarazem mądra i radosna twórczość. Wówczas nie zatracimy w realizowanym przez nas spektaklu wrodzonej dzieciom spontaniczności  i naturalności. A nie ma nic gorszego na scenie jak sztuczność i fałsz. Tylko wtedy nasza praca z dziećmi ma sens. Tak to jest, że czasem musimy zapomnieć o własnych, bywa, że nieco wygórowanych ambicjach. Dzieci są najważniejsze.

Mam nadzieję, że te uwagi przydadzą się Państwu w dalszej pracy z dziećmi. Postaram się w niedalekiej przyszłości o wznowienie napisanej przeze mnie kilka lat temu broszurki metodycznej z propozycjami zabaw i ćwiczeń, które można wykorzystać w czasie prób, aby jeszcze bardziej ułatwić pracę nad przygotowaniem kolejnych spektakli teatralnych.

Tymczasem życzę powodzenia!

 Barbara Sobotka